Poczta opłacona zgóry Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty:	Adres Redakcji i Administracji:	Wychodzi raz na tydzień w niedzielę
wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie	WARSZAWA, ul. Kredytowa Nr. 4.	Ogłoszenia:
Pojedyńczy numer 25 groszy.	Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrowska 6d	Kolumna zawiera 4-y szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok X. WARSZAWA, dnia 13 Października 1929 r. **Nr. 41.**

„Nie bierz imienia Bożego nadaremno"

Nie bierz imienia Pana Boga twego nadaremno, bo się Pan mścić będzie nad tym, który imię Jego nadaremno bierze".

W życiu codziennym najwięcej oduczyliśmy się „nie brać" cudzej własności. Nazwa „złodziej" — tak nas przeraża, zawstydza, a nawet wprost przeraża, że choć często spoglądamy zazdrosnym okiem i sercem, pełnem pożądliwości na cudze mienie, cudzy dorobek, cudzą kosztowność, jednak lęk przed ściągnięciem na się nazwy „złodziej" — powstrzymuje nas stanowczo od przestąpienia VII przykazania. Okazuje się, że własne dobre imię, mamy w cenie i szacunku. Tak przeważnie bywa u ludzi tak zwanych „porządnych".

A gorzej bywa z cudzą własnością, mieniem, dorobkiem — moralnym, jaki stanowi jego dobre imię. Tu mamy daleko mniej skrupułów i uprawiamy chętnie, a nieraz z wielką przyjemnością to, co pospolicie nazywa się „plotka".

Ale nie liczymy się wcale prawie z imieniem Bożem. Wzywać imię Boże w potrzebie i bez potrzeby, na wypadek stwierdzenia swej prawdomówności, lub by swego bliźniego w błąd wprowadzić, — to się tak już przyjęło i utarło w naszem społeczeństwie chrześcijańskiem, że nie zwracamy na to łamanie II przykazania wcale uwagi.

A przecież jest to imię najwyższej, przez nas najbardziej czczonej Istoty, przecież jest ono dla nas, wierzących chrześcijan, świętem. Jak to sobie wytłomaczyć?

Przyzwyczailiśmy się do tego. Jak wielu przyzwyczaja się do nieestetycznych gestów, do nieładnych zajęć koło swej twarzy, jak wielu ma swe stale używane słowa, przysłowia, zwroty i t. p., tak też bardzo wielu przyzwyczaiło się do wymawiania bez potrzeby imienia Bożego. Oni zdają sobie sprawę z tego, że źle robią, ale nie chcą sobie zadać trochę trudu, by się od tego odzwyczaić. A jednak daleko milej, daleko poważniej wygląda, gdy człowiek mówi spokojnie, stwierdza prawdę od siebie, niż przysięgą, wzywaniem imienia Bożego, lub rzucaniem „słowa honoru", wzbudza nieufości do siebie u swego rozmówcy. Jeżeli czujesz się bezpiecznym — to poco nosisz broń w kieszeni, jeżeli nie jesteś przestępcą, poco się boisz policji, jeżeli mówisz prawdę — poco się zaklinasz? A jeżeli to jest twoim przyzwyczajeniem — miej na tyle silnej woli, by porzucić swe złe narowy i nawyki.

Nie bierzesz mienia cudzego, nie nadużywasz imienia bliźniego, nie bierz też największej kosztowności, nie używaj nadaremno najświętszego imienia Pana Boga Twego!

Kazimierz Pułaski

ur. 4 marca 1747 r., zmarł od ran 11 października 1779 roku.

Zycie jego wypełniają dwa główne okresy: walka o niepodległość, „wiarę i wolność" w konfederacji barskiej, oraz bohaterskie boje o niepodległość Stanów Zjednoczonych Amer. Półn.

Naukowy skalpel historjografji polskiej w pewnym stopniu pomniejszył aureolę barskiej konfederacji, którą w zbyt świetlane promienie przybrała ku pokrzepieniu serc poezja romantyczna w okresie narodowej niewoli i ucisku. Historja stwierdza bowiem, że książęta Czartoryscy, król Stanisław August i grupujące się wokół nich stronnictwo postępowe, lepiej rozumiało położenie Rzpltej i lepszą prowadziło politykę, niż zachowawcze stronnictwo hetmańskie. Główne wady tego politycznego ugrupowania stanowią: wyłączność katolicka, brak zrozumienia podstaw i potrzeb nowoczesnej państwowości, czyli innemi słowy: nietolerancja i przywiązanie do złotej wolności staroszlacheckiej. Główną i jedyną zaletą staroszlacheckiego stronnictwa i zarazem konfederacji barskiej, będącej jego dziełem, jest walka z Rosją o niepodległość Rzpltej.

Owoc konfederacji barskiej — to odrodzenie uczuć obywatelskich i patrjotycznych, obudzenie zamarłego ducha niepodległości, wreszcie pewien postęp myśli politycznej i osłabienie uczuć niechęci ku dysydentom. Zapłata za tę naukę, zdobytą tak okólną drogą, była bardzo droga: pierwszy rozbiór Polski i sto tysięcy poległych.

Pułascy i Krasińscy tworzyli lepszą ideowo i moralnie grupę barżan, wśród których klikę sasko radomską o najgorszych instyktach i tradycjach warcholskich stanowiły możnowładcze rody Mniszchów, Wesslów, Potockich, Lubomirskich i Radziwiłłów. Przerażająco niski stan zakonnego szkolnictwa i gnuśne, pełne kastowych przesądów społeczeństwo sprawiły, że Kazimierz Pułaski umysłem i wyrobieniem politycznem niewiele przekraczał poziom saskiego pokolenia Natomiast „sercem i uczuciem był duży", co mu przyznawał o wiele głębszy i o wiele bardziej nowożytny Tadeusz Kościuszko — i za to go też serdecznie miłował. Pod względem zdolności wojskowych nie dorównywał Pułaski Stefanowi Czarnieckiemu, miał jednak jego męstwo, dzielność i brawurę w atakach jazdy.

Ważniejsze jego czyny w okresie czteroletnich bohaterskich bojów z Moskwą to walki w okopach św. Trójcy i obrona Częstochowy, pod którą skrwawił się Drewicz, utraciwszy około czterech tysięcy moskali.

Wykonywując, jako jeden z pięciu głównych komendantów rozkazy Generalności, popełnił Pułaski największy błąd swego życia: chciał porwać króla z ulic Warszawy; a najgorszy zamach — to zamach nieudany. Skazany zaocznie przez sąd sejmowy na śmierć, udał się Kaz. Pułaski w lecie 1777 r. do Ameryki, zaopatrzony w Paryżu w listy polecające Benj. Franklina. W liście do Waszyngtona Franklin w ten sposób wyraża się o K. Pułaskim: „Pułaski, oficer znany w całej Europie z męstwa i wytrwałości w obronie swobód swojej ojczyzny przeciw trzem wielkim mocarstwom: Rosji, Austrji, i Prusom, chce mieć zaszczyt złożyć los swój w Twoje ręce. Dwór tutejszy (francuski) zachęca go i popiera jego podróż w przekonaniu, iż Pułaski może nam wielkie oddać zasługi".

Pułaski początkowo walczył w szeregach amerykańskich jako zwykły szeregowiec — ochotnik. Wkrótce mianowany był pułkownikiem, a dn. 16 września 1777 r., jakby w nagrodę za bohaterski i skuteczny udział w dwóch bitwach, Kongres mianował Pułaskiego dowódcą kawalerji amerykańskiej (w randze generała).

Dwa lata walczył Pułaski za wolność Stanów Zjednoczonych. Ostatnią bitwą, w której Pułaski brał udział, był szturm do twierdzy Savannah. Historja przyznaje, że Pułaski spisał się istotnie po bohatersku. Oto, gdy admirał francuski d'Estaing upadł ciężko ranny, zastąpił go z własnej woli i inicjatywy nasz konfederat, formując w morderczym ogniu działowym kolumnę żołnierzy i zagrzewając do nowego ataku. Uderzony kartaczem w pachwinę, spadł z konia ciężko ranny. Pomimo starannej opieki chirurgów, wdała się gangrena i Pułaski zmarł ze słowami o ojczyźnie na ustach, pochowany zwyczajem wojennym w oceanie. W miejscu, gdzie padł, wzniesiono mu w roku 1853 wysoki obelisk z kararyjskiego marmuru. W setną rocznicę zgonu obchodzoną w Ameryce uroczyście, wybito na pamiątkę medal przedstawiający Kościuszkę i Pułaskiego z jednej strony, a Waszyngtona z drugiej.

Nazwisko Kazimierza Pułaskiego wspominają Amerykanie z głęboką czcią i stawiają obok najszanowniejszych twórców swojej Rzplitej. Gdy w Kongresie omawiano projekt zbudowania pomnika Pułaskiemu, jeden z posłów, Brink, powiedział: „Pułaski urodził się synem wolności, otrzymał wykształcenie przy ogniu i mieczu przez płacz i krew bolejącego narodu... Mocarstwa mogą powstać i upaść, a wiele ukochanych nazwisk zaslynie i ginie, lecz nazwisko Pułaskiego, kraj i lud, do którego należy, pozostaną na zawsze". Istotnie w r. 1910 rząd Stanów Zjednoczonych wystawił posąg Pułaskiego na koniu w Waszyngtonie, przy ul. Pensylwanja, wiodącej od Białego Domu, siedziby prezydenta do pałacu Kongresu. W czasie uroczystości, towarzyszącej odsłonięciu tego pomnika, przemawiał prezydent Taft, sławiąc bohaterstwo, bezinteresowność i poświęcenie Pułaskiego dla sprawy niepodległości Stanów.

I dzisiaj amerykanie ze czcią wspominają to imię, opłacając krew za naród przelaną wdzięcznością narodową. Obecny predydent Stanów Zjednoczonych, Hoover, polecił przed kilku miesiącami w specjalnem orędziu swemu narodowi, by uroczyście obchodził 150-tą rocznicę zgonu tej bohaterskiej, a tak pełnej wdzięku i energji postaci. Tem chętniej i goręcej my, rodacy czcimy wspomnienie barskiego bohatera (w wojsku i w szkołach na zlecenie Rządu), boć i za Polskę bohaterskie staczał boje z przemocą, ochoczo niosąc Jej swe życie w ofierze.

Dr. Józefat Płokarz.

Polska reformacja.

III

Kościół Narodowy w Polsce, ujęty w ramy stałych dogmatów, opartych na Piśmie Świętem, oraz zrozumiałych obrządków i ceremonij kościelnych, w których lud czynny bráćby mógł udział, miał zapewnione powodzenie. Że tak było, a poniekąd i jeszcze teraz jest, dowodem tego jest lęk kleru rzymskiego, wielkie wprost szykany i prześladowania, oraz naganki w prasie i w życiu, urządzane przez niego. Wszak przecież w pismach klerykalnych i oficjalnych, przez władze kościelne rzymskie wydawanych, w każdym niemal numerze znajduje się wzmianka lub artykuł o niebezpieczeństwach „sekty Hodurcwców" — (tak pogardliwie kler rzymski nazywa Kościół Narodowy) Czy po różnych perturbacjach, jakie Kościół ten w ostatnich czasach przechodził, powodzenie to się utrzyma — trudno dzisiaj przewidzieć. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że rozłamy i rozdźwięki oraz wynoszenie na forum publiczne zatargów i sporów wewnętrznych nie przysparza szacunku ani sympatji żadnej organizacji, a tem bardziej religijnej.

Szczególnie ostatni rozłam w Kościele Narodowym przyniósł dużo radości jego przeciwnikom i wrogom. O cóż tam chodziło? Można byłoby raczej zapytać się: o kogóż w tem rozłamie chodziło? — Czytając „Polskę Odrodzoną", która pozostała nadal oficjalnym organem Kościoła Narodowego, i Polską Reformację — organ separatysty — ks. Piechocińskiego, łatwo można wywnioskować, — na jakiem tle powstał zatarg wśród duchowieństwa tego Kościoła, które się podzieliło na większość — z ks. Faronem i na mniejszość — z ks. Piechocińskim na czele. O ks. Piechocińskim już wspominaliśmy w poprzednich numerach Głosu Ew. — Niech nam wolno będzie parę słów poświęcić także ks. Faronowi. Jest to były duchowny Kościoła rzymskiego, człowiek młody, energiczny, ale zato zabardzo ambitny i mający zamało doświadczenia...

Mały przykład. Przed paru miesiącami otrzymaliśmy list od ks. Farona, datowany 30.IV. b r., w którym na podstawie prawa prasowego — jakiego — nie wymienił — żądał od nas w formie kategorycznej, nawet trochę... za energicznej „umieszczenia sprostowania oszczerstwa" że on ks. Piechocińskiego nie wyklinał i nie ekskomunikował, ponieważ tego nie praktykuje się w Kościele narodowym, — a co rzekomo miał jemu zarzucić Głos Ewangelicki w numerze z dnia 17 kwietnia r. b. Do swego pisma „ks. Władysław Faron, administrator Djecezji (jakiej nie podano) Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Polsce. Zamość ul. Odrodzenia Nr. 4" — dołączył list z podpisem nieczytelnym, w którym autor — rzekomo ewangelik— wychwala ks. Farona, a naturalnie potępia księdza swojego kościoła, i dodaje, że ks. Faron dopiero po synodzie, *„urzęduje, jako biskup, ale i to bez pastorału, szat liturgicznych i bez amarantu"*.

Nie ulegało dla nas najmniejszej wątpliwości, że dołączony list owego „ewangelika" był inspirowany, a kto wie, czy nie pisany pod dyktando, samego biskupa — elekta — Farona. Przytem ewangelicyzm owego „ewangelika" był także podejrzany, Ks. Faron, aby poprzeć swą

niewinność i usunąć wielkie nieuzasadnione podejrzenie o żądze władzy pastorału, wybrał mało inteligentną metodę obrony własnej osoby. Przecież trzeba było odżałować markę pocztową i choć dla pozoru przesłać te listy w dwu kopertach! Najkomiczniejsze w całej tej sprawie między ks. biskupem elektem Faronem, a Głosem Ewangelickim jest to, że Głos Ew. zarzuconych mu wzmianek nie drukował i numer Głosu Ew. z dnia 17 kwietnia r. b. wogóle nie istnieje. Pismo nasze wychodzi zawsze z datą niedzielną, a dzień 17.IV — wypadł w środę! Jak wygląda powaga biskupa w takich okolicznościach? A wreszcie w „Polsce Odrodzonej" z d. 1 sierpnia r. b. w № 15 na stronicy 9, znajdujemy fotografję ks. biskupa elekta Farona właśnie w fjoletach, szatach biskupich z wypustkami jaskrawemi z dużym krzyżem na łańcuchu na szyi, z adnotacją, aby każdy wyznawca Kościoła Narodowego mógł poznać bliżej osobę elekta. I rzecz ciekawa: artykuł p. t. „O władztwo pastorału", który podał życiorys ks. Farona, a obiecał w dalszym ciągu podać życiorys drugiego biskupa — elekta ks. Zawadzkiego, w następnych numerach „Polski Odrodzonej" już się nie ukazał wcale.

Zato w № 16-17 tegoż pisma z dnia 15 sierpnia znajdujemy inny obszerny artykuł pod tytułem: „*Polska Odrodzona, czy Polska Reformacja*", który zawiera ostrą, często nieuzasadnioną polemikę z ks. Piechocińskim i przy okazji zahacza w bardzo nieuprzejmy i nieinteligentny sposób o reformację i o Kościół ewangelicki w Polsce. Pozwólmy, jak w poprzednim numerze „Polskiej-Reformacji" — tak obecnie „Polsce Odrodzonej" mówić za siebie jej własnemi słowy.

Na wstępie mówi się w tym artykule o ks. Piechocińskim i o jego piśmie, drwiąc i kpiąc z jego przekonań, i w śmieszny, a niepoważny sposób przyrównywując go i jego krok do byłych księży Kościoła Narodowego: ks. Ptaszka i ks. Huszny. O ks. Ptaszku mówi się, że:

„Stworzył niezależnictwo, ukradłszy nie tylko mszał, rytuał, ale nawet tytuł i godło Kościoła narodowego"...

(W ten sam sposób piszą księża rzymsko-katoliccy o Kościele Narodowym i jota w jotę te same robią mu zarzuty).

„W ten sposób dał przemyślny Ptaszek początek swemu kukułczemu gniazdeczku na Krowodrzy w Krakowie"

„Drugi" wtajemniczony mistyk" (Huszno) w głowie swojej czupurnej, rozbudzonej fantazją bajek z tysiąca i jednej nocy, rysował plany nowego Betlejemu w Dąbrowie Górniczej, opierając to wszystko na podłożu pojęć teozoficzno-budhaistycznych... Słabsi na głowę podobno dostawali często po przeczytaniu takiego numeru („Głos Ziemowita" organ ks. Huszny — przyp. red.) od deski do deski kołowacizny...

„Biedny Huszno pocił się niczem Krishnamurti, uduchowiony i zmistyczony tak długo, aż otworzył fabrykę rozwodów i ślubów, którą mu niestety dziś zabrał inny sprytniejszy współpracownik, chowając skwapliwie strugami płynące złocisze do osobistej kieszeni".

„Do takiego grona, choć na innem nieco polu, przybywa teraz ks. Piechociński".

„Sięgnął... w swoich pomysłach do wieku XVI, a mistrzami w tej sprawie uczynił sobie Luthra i Kalwina z przetłomaczeniem na język polski. Ubrał więc na się białą togę, zostawiając jednakże czerwoną stułę, (nie wiedzieć poco) ołtarz zniósł ze stopni w ten sposób, że stoi w czasie sprawowania nabożeństwa za nim, twarzą zwrócony ku publiczności. Zniósł wszelkie obrzędy starochrześcijańskie, pousuwał szaty liturgiczne i sprzęty".

„Msza Św. wedle niego — i inne ceremonje — to rzymskie pozostałości, zabobony niezgodne z Pismem Świętem".

„...Znać w tych nowego gatunku eksperymentach wyraźnie ducha lutherańskiego, drogą wpływów sobie przyswojonego".

Dalej autor powyższych uwag przytacza cytaty pism dawniejszych ks. Piechocińskiego, na podstawie których chciałby widzieć tylko sprzeczność i nielogiczność, a nie ewolucje w pojęciach i wierzeniach ich autora, a potem powiada o nim: „Silł się mozolnie nad skojarzeniem ideologji Kościoła Narodowego z obcym nam słowianom protestantyzmem. I wychodzi z tego znowuż parodja, czy nawet karykatura". Moglibyśmy tutaj przerwać cytowanie dosłowne, lecz by naszym czytelnikom pokazać, jak niekonsekwentny w polemice jest adwersarz z „Polski Odrodzonej", i jakby chciał a nie może przedstawić w złym świetle reformację „Luthra" (dlaczego Luter po polsku ma się pisać przez th?) i odstręczyć od niej „Słowian", tych Słowian, którzy tak licznie ją przyjęli i u których do dziś dnia się ona mocno trzyma (Mazury, Śląsk Cieszyński, ludowe przysłowie: „trzyma, jak luterska wiara pod Cieszynem") — pozwalamy dalej jeszcze jemu samemu mówić: „...Obok swych walorów i cech dodatnich ewangelicyzm, urzeczywistniony przez M. Luthra (ciągle z h), lub jemu podobnych reformatorów, ruszając z posad inercję duchową ludów Środkowej Europy w swoim czasie, trafił przeważnie w umysły i serca ówczesnych sfer oświeconych i emancypowanych przywilejami herbowymi w Polsce".

„Dla narodu niemieckiego i pokrewnych mu rasą był ten duch zrozumiały, zrodził się bowiem... w duszy niemca".. „Tak zwany protestantyzm razem z religijną reformacją przyczynił się wiele do postępu w innych dziedzinach życia anglosasów. Nie szedł też ten nowy prąd religijny drogą wyłącznej ewolucji, ale niósł w sobie zarzewie krwawych zmagań człowieka podzielonego — pana i chłopa. Potrafił luteranizm do gruntu przekształcić, wśród sprzyjających mu warunków duszę większości narodów germańskich i wychować inny typ obywatela. Wreszcie tak był potężnym, że i bez echa nie pozostał u nas w Rzeczypospolitej". Widzimy z tych mętnych wywodów, że autor ich nie potrafił dotąd zdać sobie sprawy ze znaczenia reformacji wogóle, a w Polsce w szczególności. Chcąc odstraszyć od Lutra i jego nauki swych dotychczasowych adherentów i czytelników, ucieka się do znanej od czasów Skargi metody jezuickiej, że luteranizm — to germanizm, że ewangelik — to niemiec, a Polak to katolik. — Wstyd, księże elekcie Faronie posługiwać się takiemi krętactwami naukowemi!

Pomimo, że Autor pojmuje, że w wieku XVI reformacji: „wybujał język ojczysty, otrząsnąwszy się z narośli latynizmu eklezjastycznego i zostawił nam w testamencie złoty wiek literatury, pełen cudnych wizyj i zamiarów",— kilkanaście wierszy potem, mówiąc o powstaniu Kościoła Narodowego, znowu popełnia niekonsekwencje i nazywa tę reformację „niewdzięczną".

Wreszcie stwierdza, że Kościół Narodowy w swoich zasadach i ceremonjach opiera się na „*czterech powszechnych soborach demokratycznych patrjarchatów*", i pragnie dowieść, że w ten sposób „zjednoczony jest z całym Kościołem Katolickim" Zaś obrządki i ceremonje, wzięte z Kościoła rzymsko-katolickiego, są „dorobkiem genjuszu ludzkiego o znaczeniu symbolicznem, wychodowanym na realizowaniu chrześcijańskiej myśli religijnej", „nie są specyficzną własnością kościoła rzymskiego"... „nie przeszkadzają rozwojowi", i nie przytoczywszy ani jednej cytaty z Pisma Świętego na poparcie takich rzeczy, jak msza, jako bezkrwawa ofiara, kult Marji Panny i t. p. — kategorycznie i z tupetem oświadcza, że „nie są przeciwne zasadom Ewangelji".

W końcu tegoż samego numeru „Polski Odrodzonej" — znajdujemy oficjalny Komunikat Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Polsce, w którym zawiadamia się wszystkich jego wyznawców i przyjaciół, że ks. Marjan Piechociński jest suspendowany, i aby nikt z księży z nim nie utrzymywał stosunków, pod groźbą „utracenia związku czyli łączności z Kościołem Narodowym".

To jest duch i forma artykułu przeciwko seperatyście ks. Piechocińskiemu, w oficjalnym organie Kościoła Narodowego! Takim językiem i takim stylem piszą biskupi elekci i podwładni im księża Kościoła Narodowego! Jak wielka różnica pod względem formy i powagi stylu w polemice zachodzi między „Polską Odrodzoną" ks. biskupa Farona, a „Polską Reformacją" — ks. Marjana Piechocińskiego, niech sami czytelnicy osądzą.

Ks. Karol Michejda.

Przyczynki liturgiczne.

(*Dokończenie*).

Dla muzyków, gotowych pracować na polu śpiewu liturgicznego, jest pole otwarte. Wszakże pewnych wytycznych trzeba przestrzegać. Nasza liturgja używa w zasadzie śpiewu gregorjańskiego. Początek do niego dał papież Grzegorz Wielki, (590 - 604), wprowadzając śladem dawnej muzyki greckiej t. zw. ośm tonów do psalmów, pomnożonych później o dziewiąty, któremi zmawiano w nabożeństwie psalmy. Wersety psalmów zmawiano na pewnym stałym podniesionym tonie, t. zw. dominancie, a tylko początek, a w każdym razie zakończenie każdej z dwóch części wersetu miało brzmienie melodyjne, mediatio w środku i finale na końcu. Był to nie tyle śpiew, ile raczej mowa w tonie wyższym od mowy naturalnej, z zakończeniami śpiewnemi, pół mową, pół śpiew, zwany recytatywem. Tu i tam podnosi się pytanie, czy liturg ma słowa liturgji zmawiać czy śpiewać, czy też stosować mowę i śpiew przy oddzielnych częściach; recytatyw, bądźcobądź, zajmuje środek między mówieniem i śpiewaniem.

Ma taki recytatyw swoje zalety; niekoniecznie musi być pozbawiony wszelkiej melodji, a przy tem przy skromnem prowadzeniu głosu i melodyjnego zakończenia zachowuje godny, tak bardzo w nabożeństwie pożądany spokój. Najskromniejsza forma takiej mowy półśpiewanej w tonacjach psalmów zachowała się u nas w oddawaniu t. zw. intonacyj i introitów; w warszawskiej Agendzie augsburskiej podano takie brzmienie introitu. a a a a.. afa; a a a... ha gf. Pierwszą część wersetu, jak zwykle bywa, recytuje liturg, drugą część chór.

Jak postąpiono w zborach śląskich?

Gdyby chodziło o wciągnięcie zboru w pełny śpiew liturgiczny, szczególnie także w zmienny od niedzieli do niedzieli introit, należałoby conajmniej introity i intonacje wydrukować i dołączyć do śpiewnika. „Śpiewnik i modlitewnik dla ewangelików w wojsku polskiem", Warszawa 1925 nakładem Wojsk. Inst. naukowo-wydawniczego, umieścił na początku porządek nabożeństwa i szereg introitów, których numery razem z pieśniami na tablicach ogłasza się zgromadzonemu zborowi. Jednakże na Śląsku tylko cieszyński Zbór szkolny podał w swojej broszurce tekst siedmiu nowo zestawionych introitów. Zbory intonacyj ani introitów nie znając, ich nie mogą śpiewać. To też w usta zboru w Ustroniu włożono jedynie inne stałe śpiewy liturgiczne, jak: Chwała Ojcu, Bogu chwała na wysokościach i t. d.

Co do nowych melodyj, wprowadzonych w Ustroniu i w zborze szkolnym w Cieszynie, należy zauważyć, iż odznaczają się żywem tętnem i śpiewnością; jednakże nie liczą się z tą okolicznością, że zbór jako całość nie może śpiewać zbyt wysokich tonów; w dodatku w ustrońskich melodjach liturgicznych zbyt często powtarza się przebieganie melodją w krótkiem zdaniu całej gamy, co nie zawsze jest pięknem a powtarzając się, przy nadmiernej ruchliwości głosu wprowadza przecież pewną jednostajność, spotęgowaną jeszcze przez niezrozumiałe, niczem nie wytłumaczane a niepokojące opuszczenie Kyrje elejson w tej lub owej formie czy też wyznania win (confiteor). W nabożeństwie góruje okrzyk chwały, poczucie winy nie znajduje w liturgji pełnego wyrazu.

Śpiew introitu w zborze szkolnym cieszyńskim to są: trzy melodyjne zdania muzyczne dla trzech odpowiedzi zboru, każde w sobie skończone, mniejwięcej na jedną całość składające się. Śpiew zboru już nie jest dopełnieniem intonacji liturga, jest śpiewem od niej zupełnie niezależnym. Tam spokój, tu śmiałe prowadzenie głosu. Wobec tego, że śpiew ten zboru stosuje w różnych okresach roku różne tonacje, zapewne nieraz odpowiedź zboru nawet intonacji różni się od intonacji liturga. Prowadzenie melodji w tych odpowiedziach aż do górnego fis i g nie liczy się wcale z rozległością skali dopuszczalnej w śpiewie zboru; wykonywanie zaś właśnie introitu na cztery głosy przez chór, nie mówiąc o trudzie wkładanym w ćwiczenia chóru, pozbawia ogół zboru skromnego odśpiewania tego bądźcobądź pięknego wstępu liturgicznego. Tu wyraźnie zbłądzono przeciw tej zasadzie liturgicznej, że chór nie powinien zabierać tego, co się zborowi należy. Zbór młodzieży może spełnić piękne zadanie przygotowania i stopniowego wprowadzenia w pełny zbór pewnych nowości chociażby liturgicznych; nowości wprowadzone w zborze szkolnym w Cieszynie zapewne nie wyjdą poza ten zbór i nawet poza „wykonanie" przez chór. W dodatku, pominięto zasadę stopniowania. Melodja introitu brzmi szumniej niż melodja zawsze w liturgji z introitem łączącego się w „Chwała Bogu", gdy właśnie raczej przy tej chwale zbór może się rozśpiewać. Do intonacyj, przeznaczonych na zakończenie nabożeństwa, nie podano wcale melodji. Tu zapewne stosuje się dla śpiewu i liturga i zboru właśnie ów skromny recytatyw, który przy introicie nie znalazł łaski. Czy nie godziło się pomyśleć o tem, żeby liturgję końcową w nabożeństwie odprawianem bez komunji, cośkolwiek rozwinąć, bodajże czemś w rodzaju introitu i Gloria patri na początku? Ks. pastor Nikodem w Ustroniu, wiedziony słusznem poczuciem, umieszcza na końcu nabożeństwa po kolekcie śpiewane

---

MARJA INGEBORG SICK.

Panna Elza

Trzecia pieśń jest miła i nieszkodliwa, jeno z małą, nudno szelmowską zwrotką, żeby oboje mogli stać się trojgiem lub czworgiem — Elza odgaduje bez trudu, że powód po temu dał jej towarzysz. I aby nikt nie miał wątpliwości wstaje ostatni też natychmiast i mówi akurat to samo, jeno bez rymu.

Paweł jest niemal jedynym, co milczy, on nie jest mówcą od takich uroczystości.

Wreszcie, skończyło się wszystko, i zaraz po uczcie znika Matylda. Daje Elzie znak, by udała się z nią do jej pokoju i pomogła przy przebieraniu się. Zdejmując jej ostrożnie wianek i welon, myśli Elza cały czas: to powinien właściwie Fryc uczynić. Jak to niewygodnie z takim pośpiechem zrywać się i wyjeżdżać.

— „Jak ci musi być dziwnie, teraz zaraz wyruszać na kolej", mówi.

— „Tak, ale to nie potrwa długo. Nie pojmuję, dlaczego mama opowiada ludziom, że będziemy jechali całą noc, jeśli tego nie zrobimy. Po paru stacjach wysiądziemy, Fryc obstalował gdzieś tam pokój, nie chcę bowiem jutro być markotną, i dlatego muszę dziś w nocy spać."

Matylda nie jest już tak niespokojna, lecz roztargniona i tak poważna, że Elza ją obejmuje i mówi:

— „Matyldo, jesteś przecie teraz szczęśliwa?"

Matylda bierze jej twarzyczkę w swe ręce i przyciska ją tak serdecznie do siebie, że Elzie brak niemal tchu. „Ty dzieciaku", mówi. „Ale widzisz Elżuniu, gdy się coś zupełnie zbliży, chociaż najmilsze — wówczas ogarnia człowieka lęk... Ach, nie jakiś głupi, zrozumiej mię dobrze, lecz raczej lęk, aby źle nie zacząć. To jest przecież coś, co się musi poszczęścić — wierz mi bowiem, istnieje wiele małżeństw, które od początku źle się zaczynają, jak krzywa wieża w Pizie"

Stoi przed Elzą w błękitnej bez połysku, upiększonej ładnym, szarym haftem sukni i wkłada właśnie duży kapelusz z bujnemi piórami na swe jasne włosy. Nagle uśmiecha się do lustra. „Możesz być pewna, że wszystkie mi zazdroszczą, wszystkie baby tam w pokoju! On jest przecież najpiękniejszym mężczyzną na świecie!"

Tezaz jest gotowa. „Ach prawda, Elzo, chciałam ci też coś powiedzieć. Fryc nie jest wcale taki ślepy, jak

po polsku przez zbór Gloria in excelsis, którego brak w pierwszej części przy nieumieszczeniu wezwania: Kyrie eleison, nie odczuwa.

Układanie liturgji nie jest rzeczą prostą; istnieje zbyt dużo wzorów. Tworzenie melodyj liturgicznych każe również przestrzegać pewnych zasad. Pod względem układu nabożeństwa zbory przyłączone do Kościoła augsburskiego Królestwa nie mogły pominąć formy podanej w Agendzie tegoż kościoła. Pożądane nowe melodje nie mogą wyłamać się z pod zasad, wynikających z istoty nabożeństwa ewangelickiego.

Melodja liturgiczna winna odpowiadać duchowi liturgji, modlitwie, która skupia umysł przed Bogiem a unika gwałtownych skoków.

Śpiew liturgiczny, o ile jest przeznaczony dla zboru, winien być przystępny całemu zborowi; nie może być ani zbyt ruchliwy, ani zbyt wyszukany, półtonami kroczący, do zbyt wysokich tonów sięgający!

Śpiew starokościelny, gregorjański, nawet tony psalmów, nadają się do tworzenia wprawdzie skromnej, ale nie mniej pięknej melodji; nie należy niemi gardzić. Introit jest resztą śpiewanych w dawnym kościele psalmów, stanowiących początek śpiewu liturgicznego. Chociażbyśmy nie mieli iść za głosem liturgów przemawiających za wprowadzeniem zmawiania psalmów, przecież początków śpiewu liturgicznego winniśmy być pomni zachowując skromny introit raczej dla zboru. Nawet nowoczesna melodja, swobodnie rozwijająca się w ramach nowoczesnych tonacyj, przecież w śpiewie liturgicznym zachowa pewną powściągliwość i skromność. Nie chodzi o wyśpiewanie tylko swojego „ja"; aczkolwiek ono winno mówić przed Bogiem. W gruncie rzeczy w modlitwie chodzi o ukorzenie się przed Bogiem. Nie mogę zbyt głośno rozśpiewywać się w Gloria patri, jeżeli bezpośrednio po niem mam kornie wzywać: Panie, zmiłuj się. W nabożeństwie o pełnej chrześcijańskiej treści radość i żal powinne stanowić pewną równowagę a liturgja także pod względem melodji i wogóle muzyki w mnogości używanych form winna przedstawiać zharmonizowaną jedność.

Zbory szkolne, stanowiąc część zboru ogólnego, nie mogą zbyt odbiegać od formy nabożeństwa zboru; przeciwnie winne wprawiać się w religijne życie zboru i jeżeli szukają nowych melodyj i uprawiają je, niechże i to czynią w służbie dla całości zboru.

Przypominając kilka takich wytycznych, nowe przyczynki liturgiczne i pracowników na polu życia liturgicznego serdecznie witamy.

„BRAK DUCHA".

Pod takim tytułem umieściliśmy wzmiankę w Nr. 37 „Głosu Ewangelickiego" z powodu zajścia w kościele ewangelickim w Poznaniu... „Evangelisches Kirchenblatt" poznański napisał w tej sprawie odpowiedź, w której powołuje się na „braterskość kościołów", na to, że „byliśmy na najlepszej drodze, że między Warszawą a Poznaniem zaczęto wykazywać więcej zrozumienia", jednem słowem ma żal do nas, żeśmy umieścili o tem wiadomość, nie zasięgnąwszy informacji. Racja, przyznajemy się do tego. Ale czy ten sam „Evangelisches Kirchenblatt" postępuje w myśl swych zasad i nauk, jakie innym udziela?

W N-rze 10 tego organu pruskiego Kościoła Unijnego w Poznaniu wydrukowana jest wiadomość o Konwencie Luterskim w Kopenhadze, w którym się poniża powagę najwyższych reprezentantów i kierowników naszego kościoła luterskiego, przedrukowując wzmianki niemieckich pism antypolskich o ks. biskupie Burschem. Mało tego, w następnym numerze tegoż pisma przedrukowuje się bez żadnych komentarzy i także bez zasięgnięcia informacji u źródła, że podczas odczytu ks. biskupa Burschego „wielu nie chciało go słuchać i opuściło salę" i podaje się sprawę tak, jakby ks. biskup Bursche w fałszywem świetle przedstawiał stosunki kościelne w Polsce. Czy to jest po bratersku? Czy braterskość obowiązuje tylko ewangelików polskich względem ewangelików niemieckich, a odwrotnie nie?

W tym samym N-rze 11 „Ev. Kirchenblatt" znajdujemy opis p. t. „Wybory kościelne pod dozorem policji", w którym jest mowa o wyborach kolegjum w parafji Św. Jana w Łodzi. I znowu organ „bratniego kościoła" pomija milczeniem wiadomości o tych wyborach, podane w niemieckiem piśmie kościelnem Łodzi „Friedensbote", wydawanem przez ks. radcę Dietricha, pastora tejże parafji Św. Jana i superintendenta tejże dyecezji, a powtarza oszczerstwa „Volksfreundu", organu hakatystów łódzkich, którego współwłaścicielem i współpracownikiem jest znany ze swej destrukcyjnej działalności poseł Utta. A przecież wiadomem jest, że właśnie o tego posła Uttę chodziło, że jego sami parafjanie z kolegjum kościelnego wyrzucili przy wyborach, że on chcąc urządzić demonstrację przed kościołem, ściągnął kilkudziesięciu osobników niewiadomo, czy z Łodzi, czy z okolic Łodzi, w każdym razie nie płacących składki kościelnej i nie znajdujących się na liście członków parafji. Tutaj „Evangelisches Kirchenblatt" nie tylko nie postąpił, jak organ „Bruderkirche", ale nawet nie po koleżeńsku w stosunku

---

sądzisz. Bardzo często mówił: „Coś napewno zaszło między nimi tam w alei leszczynowej".

Elza wyciąga z przerażeniem, jakby ku obronie, rękę.

— „Nie, nie chcę na ciebie nalegać. Wiesz, że nigdy zbyt blisko nie żyłam z Pawłem i nie uważam go właściwie za pociągającego. Fryc jest zgruntu dobry, i dlatego można na wszystko, co robi patrzeć przez palce. Ale nigdy nieuważałam, by Paweł był dobroduszny."

Ponieważ nigdy go należycie nie poznała. Ach, nikt nie może być tak dobrym, jak Paweł. Fryc — ten jest przecież tylko dobroduszny, a pozatem właściwie niczem.

„Nie wiem, co ty myślisz, Elzo, ale to wiem, że jeśli wpadnie on Hercie w ręce, nie stanie się lepszy. Ona jest całkiem bez serca, ale namiętna, jak zwykle kobiety bez uczucia, i wówczas są one daleko gorsze, niż mężczyźni. Mówiąc bez ogródek — ona chce go wysuszyć".

Obejmuje Elzę za szyję. „Pomyśl o tem, słyszysz!"

W tej chwili wchodzi ciocia, gdyż powóz zajechał. Chociaż jest bardzo wzruszona rozstaniem się z Matyldą, jednak rzuca szybko badawcze spojrzenie na łóżko, gdzie leży ślubna suknia, i wygładza prędko parę fałd.

Wuj rektor, ciocia, Henny i Elza schodzą na dół, Fryc czeka przy powozie.

— „Poprzestań jeno na dziesięciokrotnem, obowiązkowem pożegnaniu", mówi, „i nie płacz zbyt długo przy każdym, mała Tyldziu, gdyż nieprawne porwanie — musi się szybko odbyć, w przeciwnym razie pociąg odejdzie z przed nosa, a wtedy dobranoc!"

Matylda śmieje się i kiwa głową, ale ma dość tego pożegnania, nawet przed tem — dziesiątem, chociaż jest bardzo tkliwa, niż zazwyczaj i mówi: „Kocham was wszystkich bardzo", tak że sprawia to jakąś wewnętrzną radość człowiekowi.

Nagle schyla się, cudna i piękna, tuż koło Elzy i całuje kogoś za nią. „Adieu, Pawle", mówi.

Gdy Elza się obraca, stoi tuż przed Pawłem. „No, jesteś? Dobry wieczór", mówi on.

Ojciec schodzi ze schodów z Elzy białem szalem, gdyż powiedziano mu, że jego powóz również zajechał, a Elza cieszy się, że może natychmiast zniknąć.

Te bowiem słowa i ten surowy obcy głos, biją w nią, jak razy maczugi, które chcą zburzyć serdeczne ich wspomnienia; a to się stać nie może.

(d. c. n.)

do ks. radcy Dietricha, choć on otwarcie uważa się za Niemca i wydaje kościelne pismo niemieckie. Ale dla panów z „Evangelisches Kirchenblatt", — ks. Dietrich jest za mało Niemcem, oni wolą posla Uttę z jego „Volksfreund'em" wraz z jego przedstawieniem w fałszywem i niezgodnem z prawdą świetle całego zajścia. Niech tedy nie żąda „Evangelisches Kirchenblatt" dla siebie niezasłużonych względów. A że w artykule naszym „Brak ducha" oparliśmy wszystko na prawdzie, podajemy poniżej dosłownie list tej pani, która była świadkiem i poszkodowaną w całem tem zajściu w kościele Św Pawła w Poznaniu.

Wreszcie jeszcze jedno: „Ew. Kirchenblatt" możemy zapewnić, że policja przed kościołem Św. Jana zjawiała się sama, a w żadnym razie nie na wezwanie kogokolwiek z parafji. Kolegjum kościelne i parafja z takiemi osobnikami, jak np. p Utta już nauczyli się sobie radzić sami.

* *

Szanowny księże Redaktorze!

Uprzejmie proszę o zamieszczenie tego szczegółowego opisu przykrego zajścia, które podaję do wiadomości Sz. czytelników na skutek prośby Red. „Głosu Ewanglic."

Będąc w Poznaniu w dniu 1|XI r. b., udałam się zrana przed godz. 11 w towarzystwie męża i p. C. (katolików) do kościoła ewangelickiego Św. Pawła. Kościół był zamknięty, a ktoś z przechodniów powiedział nam, że w kościele tym prawdopodobnie nie odprawia się nabożeństwa, bo nigdy nie widział go otwartym. W chwili, gdyśmy już chcieli odejść, drzwi lewego wejścia otworzyły się i jakiś pan wyszedł z kościoła. Spiesznie więc podążamy w kierunku wejścia i widzimy jak jakiś młody człowiek, który chciał również wejść do kościoła, został przy uchyleniu drzwi odepchnięty gwałtownym ruchem czyjejś ręki, i drzwi zostały znowu zamknięte. To co widziałam oburzyło mnie tak, że postanowiłam za wszelka cenę wejść do kościoła i pomówić z ks. Pastorem. Sługą kościelny nie chciał i nam pozwolić wejść, lecz widząc nasz upór, cofnął się, wpuszczając nas do przedsionka kościoła. Dalej wejść nie mogliśmy, gdyż kościelny zasłonił sobą drzwi, oznajmiając, że nie wolno przeszkadzać podczas nabożeństwa. Wtedy powiedziałam, kościelnemu, że ja chcę się pomodlić i on musi mi pozwolić wejść, na co otrzymałam odpowiedź, że trzeba było przyjść o dziesiątej. Tłomaczenie moje, że jestem przyjezdną i nie wiedziałam o której rozpoczyna się nabożeństwo nic nie pomogło.

Po skończonem nabożeństwie weszliśmy do kościoła i ja podeszłam do Pastora. Opowiedziałam Jemu scenę z młodym człowiekiem, jak również to, co nas spotkało, dodając że tylko więcej jest mi przykro, że świadkami byli katolicy.

Wysłuchawszy mnie, podszedł Pastor do kościelnego, pytając dlaczego mnie nie wpuścił, na co ten odrzekł — Herr Pastor Hammer (zdaje mi się, że tak brzmiało nazwisko) hat doch so verordnet...

— Tak, ale ta pani jest ewangeliczką, jest z Warszawy...

Przy pożegnaniu Pastor powiedział, żebym przyszła na następne nabożeństwo; podziękowałam, oznajmiając, że dziś wyjeżdżam z Poznania.

Nie mogłam się uspokoić, nie mogłam zrozumieć i dziś nie rozumię, dlaczego kościół zamykają i tak pilnie strzegą wejścia podczas nabożeństwa, przecież kościół jest dla wszystkich kto Jego potrzebuje.

W Warszawie wytłomaczono mi, że w byłych państwowych kościołach unijnych w Wielkopolsce jest taki zwyczaj i na zmianę tego niema rady.

Szkoda, przecież to Dom Boży.

(Podpis nazwiska, którym redakcja może służyć).

Warszawa 30|IX 29 r.
Mochnackiego 21|12.

A teraz podajemy *in extenso* list pastora z Poznania tej parafji, o *której* mowa.

Poznań, dnia 20 września 1929 r.

D. Staemmler, Tajny Radca Konsystorski
I. pastor przy Kościele Św. Pawła.

Do
Redakcji Głosu Ewangelickiego w Warszawie.

W numerze 37 „Głosu Ewangelickiego" z dnia 19 września 1929 r. pod tytułem „Brak ducha" ogłoszono artykuł, zawierający niektóre nieścisłości. Proszę uprzejmie o umieszczenie następującego sprostowania:

1. Polka pani S. — nazwisko nie jest mi znane — według własnego przedemną zeznania chciała wejść do kościoła nie o godz. 10 lecz o 11 celem wzięcia udziału z mężem w nabożeństwie, nie wiedząc, że nabożeństwo w kościele św. Pawła rozpoczyna się już o godz. 10 rano.

2 Kościelny, celem zapobieżeniu przerwie nabożeństwa, nie wpuścił jej do kościoła, a mianowicie w sposób według jej twierdzenia przykry, według jego twierdzenia uprzejmy Twierdzeniu, jakoby kościelny przed jej oczyma wyrzucił mężczyznę gwałtownie z kościoła, zaprzecza obwiniony stanowczo. Stoi tu zeznanie wobec zeznania, rzeczywistego zaś stanu rzeczy nie da się ustalić bez przesłuchania nieznanego, rzekomo pokrzywdzonego.

3. Kościół św. Pawła jest położony przy bardzo ruchliwej ulicy. W nabożeństwach często przeszkadzają przechodnie, którzy podczas nabożeństwa wchodzą do kościoła, wkraczają do środka, tam się nieco zatrzymują i potem kościół opuszczają, zostawiając drzwi otwarte lub je zatrzaskując. Aczkolwiek przy drzwiach wewnętrznych umieszczono duże tablice z napisem: „Nabożeństwo ewangelickie", można z zachowania się tych gości (klęczenie, żegnanie się) łatwo wywnioskować, że rozchodzi się po części o katolików.

4. Kościelny ma zlecenie zapobiegania podobnym przeszkadzaniom w nabożeństwach według możności, wzywania wchodzących, aby pozostawali wtyle, i wskazywania im miejsca siedzące, przy przestrzeganiu największej uprzejmości i życzliwości.

5. Opisany wypadek zdarzył się w niedzielę dnia 1 września. Podpisany, który przyjął zażalenie pani S, wrócił był dopiero w przededniu, w sobotę dnia 31 sierpnia, z dłuższego urlopu. W międzyczasie podobno miały znowu miejsce przeszkadzania w nabożeństwach w sposób wyżej omawiany, wobec czego drugi pastor polecił kościelnemu, aby *podczas kazania* nikogo nie wpuszczał do kościoła. Tak zeznał kościelny przed podpisanym w obecności p. S. — w języku niemieckim. Ja sam po powrocie z urlopu jeszcze nie rozmawiałem z kolegą, nie było mi więc nic wiadomo o takim zarządzeniu. Oświadczyłem w obecności pani S., że kościelny prawdopodopodobnie zlecenie swoje źle zrozumiał i dałem mu do zrozumienia, również w obecności pani S., że o ile sprawa tak się ma, jak pani S. ją opisała, zachowanie jego było zupełnie niewłaściwe.

6. Twierdzenie pani S., jakoby kościelny odpowiedział: „Pastor sam kazał mi tak postąpić i teraz czyni Pan mi zarzuty" polega więc na nieporozumieniu.

7. Z czego pani S. wnioskuje, że ja na wzmiankę jej, że jest z Warszawy, byłem „bardzo zmieszany", nie wiem. Napewno tak nie było, nie miałem żadnego powodu do zmieszania się. Możliwe, że to wywnioskowała z niepewności we władaniu językiem polskim. Chociaż nim władam tylko niedostatecznie, oświadczyłem się natychmiast gotów do prowadzenia rozmowy z panią S wedle możności po polsku.

Zresztą treści wyżej wymienionego artykułu wobec powyższych wywodów nie mam potrzeby się zajmować.

Z wysokim szacunkiem

D. Staemmler.

Dopis: Dla wyjaśnienia sytuacji, zaznaczam, że w niedzielę dnia 29 września b. r., t. j. po wygotowaniu niniejszego pisma wchodziło do kościoła podczas kazania według dokładnego stwierdzenia szesnaście osób przez jeden portal boczny, które znowu wychodziły po krótszym lub dłuższym pobycie w kościele. przeszkadzając w ten sposób w znacznej mierze nabożeństwu.

Wyżej podpisany.

Z zestawienia tych dwu listów wynika, że: 1) godzina nie gra tu najmniejszej roli, tylko fakt ordynarnego obchodzenia się służby kościelnej z pobożnymi i złe zarządzenie zamykania kościoła podczas nabożeństw. Wchodzenie i wychodzenie do kościoła katolików nie może być poważnie brane w rachubę. Tak bywa wszędzie, we wszystkich innych kościołach ewangelickich, a nigdzie nie zamykają przed nosem drzwi kościelnych przed wchodzącymi, a tembardziej nie wypycha się ich z przedsionka kościelnego.

2) Twierdzenie ks. radcy Staemlera, że stoi tu zeznanie wobec zeznania, a rzeczywistego stanu rzeczy nie da się ustalić, nie wytrzymuje krytyki, gdyż z jednej strony zeznaje trzech świadków zajścia, a z drugiej strony zeznaje sam winowajca. Nie ulega przeto wątpliwości, gdzie jest słuszność i prawda.

3) Rozkaz niewpuszczania do kościoła dał inny pastor, nie miejscowy, a zatem kościelny nie może ponosić całkowitej odpowiedzialności, jako człowiek prosty, i w najprostszej formie wykonywujący polecenia swych zwierzchników. Trzeba przeto, aby zwierzchnicy zrozumieli całą niewłaściwość podobnych zarządzeń Szkoda bowiem, jaką kościół ponosi z takich przykrych zajść jest daleko większa, niż przeszkadzanie spóźniających się, lub przypadkiem odwiedzających katolików kościół ewangelicki.

Jesteśmy bardzo wdzięczni Szanownemu ks. Radcy Staemlerowi za nadesłanie nam listu powyższego, on bowiem usuwa wszelkie nieporozumienia.

My ze swej strony nie wątpimy, że gdy obie strony wzajemnie: Warszawa i Poznań będą dążyły do porozumienia, że tylko wówczas ono nastąpić naprawdę może.

Z prasy.

W № 20 „Wolnomyśliciela Polskiego“ znajdujemy ciekawą polemikę znanego i cenionego prof. J. Baudouin de Courtenay z p. H. Wrońskim na temat: Czy kler jest nam potrzebny. p. Wroński w jednym z poprzednich numerów „Wolnomyśliciela Polskiego“ wypowiedział się przeciwko istnieniu kleru wszelkich wyznań. p. prof. Bauduin zapytuje pana Wrońskiego, kogo on rozumie pod słowem „nam“. Kto to jest ono „my“? — W dalszym ciągu swych wywodów poucza gorliwego wolnomyśliciela, aby, pozostawił wolność myśleć także innym i nie narzucał się ze swemi poglądami.

„Nie mamy prawa narzucać innym ludziom twierdzenia, że „niezbędność religji w życiu ludzkiem jest złudzeniem“ — twierdzi rozważny i doświadczony, sędziwy uczony, a dalej tak mówi:

„W życiu drobnej garstki uważanych, zależnie od światopoglądu, bądź to za upośledzonych, bądź też za uprzywilejowanych, kler jest zbędny. W łonie t. zw. inteligencji, u szczytów umysłowości danego społeczeństwa, spotykamy głębokich myślicieli, uczonych i artystów, którzy p o t r z e b u j ą wiary, religji i objawienia, którzy wierzą szczerze i gorąco, którzy mają potrzeby religijne, którzy potrzebują od kleru posług i pociech religijnych. Dla tych, — zależnie od stanowiska: — czy to upośledzonych, czy też uprzywilejowanych, duszpasterz i pocieszyciel religijny jest tak potrzebny, jak choremu potrzebny jest lekarz, jak zdenerwowanemu i pogrążonemu w rozpaczy, o ile nie jest człowiekiem silnym, potrzebny jest neuropatalog lub magnetyzer pocieszyciel.

„Z pomiędzy t. zw. inteligencji z pewnością przynajmniej 9|10 potrzebuje mocy kleru; z pomiędzy zaś tych co siebie uważają za „wolnomyślicieli“, co najwyżej 1|100 posiada istotnie myśl wolną, wolną od zaciekłości, od przesądów, od nietolerancji.

„Z używaniem „my“, „nas“, „nam“ powinniśmy być bardzo ostrożni. Stosując je do wszystkich ludzi, nawet do tych, którzy się z nami wcale nie solidaryzują, naśladujemy megalomanów, powtarzających *l'etat c'est* (państwo „ja)“.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z KONSYSTORZA.

Obrońcami przy Sądzie Konsystorskim Ewangelicko-Augsburskim Warszawskim mianowani zostali adwokaci: Edward Angerstein i Artur Vogel z Łodzi i Antoni Maciejko w Warszawie.

— Na skutek prośby sędziwego ks. Mikulskiego Konsystorz zwolnił go od administracji parafji Paproć Duża i zamianował administratorem ks. Gutknechta, wikarjusza warszawskiego.

Z WARSZAWY.

Dnia 13 października r. b. odbędzie się w kościele warszawskim wyświęcenie na urząd duchowny absolwentów Wydziału Teologicznego U. W. Roberta Liwischa i Karola Switalskiego! Aktu dopełni N. P. W. ks. biskup Bursche w asystencji ks. prof. E. Burschego i ks. H. Wendta z Wielunia, z których pierwszy zostaje wikarjuszem parafji w Łucku, drugi katechtą seminarjum w Działdowie

— Od dnia 16 — 17 b. m. odbędzie się w kościele Anglikańskim w Warszawie, przy ul. Sewerynów 3, konferencja Stowarzyszenia Żydów — Chrześcijan w Polsce. Celem tego Stowarzyszenia, które powstało przed 3 ma laty jest niesienie moralnej i materjalnej pomocy Żydom — Chrześc. zamieszkałym w Polsce oraz wspomaganie misji szerzenia Ewangelji wśród Żydów.

W konferencji wezmą udział delegaci z wszystkich większych miast polskich, gdzie znajdują się Żydzi, którzy przyjęli Pana Jezusa jako swego Mesjasza i Zbawiciela.

W poniedziałek 14 października oraz w następne wieczory od godz. 8-ej odbędą się zebrania religijne, poświęcone sprawie nawrócenia Izraela. Łaskawy udział wezmą przedstawiciele całego ewangelicyzmu polskiego. Najprzewielebniejszy ks. biskup B u r s c h e wygłosi przemówienie powitalne.

Wszystkich, którzy interesują się nawróceniem narodu żydowskiego do swego zapoznanego Mesjasza, serdecznie zapraszamy.

KRÓTKIE WIADOMOŚCI

— Rząd angielski ma zamiar przyznać Indjom prawa autonomiczne. Rząd angielski spodziewa się, że w ten sposób pokrzyżuje plany nacjonalistów hinduskich wrogo do Anglji usposobionych.

— W Palestynie sytuacja znowu się zaostrza, w Jaffie doszło do starć, podczas których kilka osób zostało zranionych.

— W Kownie na skutek zarządzenia ministra sprawiedliwości, rozpoczęty został proces prałata Olszewskiego, oskarżonego o zabójstwo nauczycielki Ustjanowskiej.

— W Hiszpanji ciągle bawią się okrutnem widowiskiem walki byków. Ostatnio w walce takiej byk przebił rogami tereadora.

— W Berlinie spadł w ubiegłym tygodniu ulewny deszcz, który padał trzy dni. Niższe dzielnice miasta zostały zalane, ulice opustoszały, tylko straż ogniowa pracowała nad wypompowaniem wody z piwnic i suteryn.

— W Anglji zaś panuje taka posucha, że musiano ograniczyć spożycie wody.

— We Frankfurcie nad Odrą obradował kongres stronnictwa nacjonalistów niemieckich, na którem poruszano i omawiano znowu rewizję granic z Polską. Przewodniczył były „Kreisschef“ podczas okupacji w Warszawie von Kries. — Jak widzimy Niemcy ciągle wichrzą i nie chcą pokoju z Polską.

— Następna sesja Ligi Narodów wyznaczona została na 20 stycznia 1930 roku

Z powodu wrogich demonstracji przeciwko Polsce, urządzonej przez Stahlhelmowców przed gmachem konsulatu polskiego w Bytomiu, Konsul polski zaprotestował u prezydenta policji, który obiecał zapobiec na przyszłość podobnym ekscesom.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ks. K. z Bydgoszczy. Dziękujemy. Wzmiankę umieścimy w następnym numerze.

Porządek nabożeństw:

Dn. 13 paźdz. w XIX niedzielę po Trójcy św.

godz. 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej *ks. wikary Glasenapp*

gogz. 9 m. 15 rano, nabożeństwo szkolne (w sali konf.) *ks. prefekt Gloeh*

godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim wraz z ordynacją *ks biskup Bursche*

Dn. 17 października, o godz. 4 pop' egzamin konfirm. *ks. pastor Michelis.*

Dn. 17 października, o godz. 8 wieczor. nabożeństwo biblijne *ks. djakon Rüger.*

Dn. 18 października o godz. 9 rano, nabożeństwo komunijne.

Dnia 20 października w XX niedzielę po Trójcy św.

godz. 9 rano, naboż. w kaplicy szpitalnej *ks. djakon Ruger.*
„ 9 min. 15 r., naboż. szkol. (w sali konf.) *ks. pr. Gloeh.*
„ 10 rano konfir. młodz. w jęz. polskim *ks past. Michelis.*
„ 5 po poł. naboż. wiecz. (w sali konfirm.) *ks. djak. Ruger*

Dn. 24 paźdz. godz. 8 wiecz. naboż. bibl. (w sali konf.) *ks. wik. Gutknecht.*

godz. 26 paźdz. gwdz. 9 rano, nabożeństwo komunijne.

Dnia 27 października w XXI niedzielę po Trójcy św.

godz. 9 rano, naboż. w kaplicy szpital *ks. pastor Michelis.*
„ 9 15 m. r. „ szkolne (w sali konf.) *ks. prefekt Gloeh.*
„ 9 30 m. r. „ w języku niemieck. *ks. wik. Gutknecht.*
„ 11 m. 30 r. „ „ polskim *ks. pastor Michelis.*
„ 1 m. 30 r. „ dla dzieci.
„ 5 po poł. naboż. wiecz. *ks. wik. Gutknecht.*

Dnia 31 października *w Rocznicę Reformacji.*

godz. 7 wieczór nabożeństwo w języku polskim *ks. pastor Loth*

Wiadomości Statystyczne Urzędu Parafjalnego.

za czas od 1 do 7 października r. b.

Ochrzczono: 3 chłopców.

Ślub zawarli: Henryk Pfeiffer z Ireną Bober; Edward Ludwik Weitknecht z Anielą Jakublewicz; Jan Marjan Kosmowski z Natalją Zofją Schmeike; Walerjan Kwiatkowski z Natalją Anną Żebrowską; Kazimierz Feliks Sadrzak z Władysławą Machlejd.

Zmarli: Zofja Dorota Połocka z d. Schlichting, l. 79. Luiza Wilhelmina Kligelhöfer, l. 82; Krystyna Rudolf ur; Kossak l. 85; Kazimierz Szachtmajer, l. 46; Karol Ludwik Scholtz, l. 63.

OGŁOSZENIA

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji. — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 3 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH. Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4, m. 4, tel. 310 15.

Za Redakcję **Ks. FELIKS GLOEH** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos"**

Zakłady Drukarskie W. Kucharski i S-ka, Chłodna 27, tel. 77-45.